

Walka o życie

W poniedziałek 20 czerwca, po obiedzie, przyglądałem się czarnym burzowym chmurom nad szczytami Czergowa. Ażeby rozbawić obecnych, założyłem się, że w przeciągu godziny i u nas w Tulcziku będzie również oberwanie chmury.

W tym czasie pod burzowymi chmurami dożywał swych ostatnich minut cygański lutnik ze wsi Jarovice, położonej u podnóża gór Lewockich. Kiedy w jego osadzie woda zaczęła niebezpiecznie wzbierać w przepelnionych brzegach Małej Świnki, wrócił się, jeszcze do swojej lepianki po ukochane skrzypki. Utopił się razem z nimi.

Pani Balážova w Uzovskich Peklanach zaczęła właśnie coś gotować na gazie. Kiedy razem z mężem uciekali przed zalewającą wodą, wróciła, żeby zdjąć garnek. I już nie pokonała wielkiego nurtu, który pojawił się przed domem w tym czasie. Ostatni raz jej mąż widział już tylko głowę unoszoną w dół wsi na spienionej wodzie.

W dorzeczu Świnki tego poniedziałku były dziesiątki podobnych wypadków. Czterdziestu zabitych, dwa miliardy koron szkód, w rezultacie stu milimetrów opadu. Raz na jakiś czas w okolicy Małej Świnki spadnie 100 mm wody. Na Brezovice nad Torysą w roku 1958 napadało 97 mm, na Lipovce w roku 1965 spadło 81 mm, a przed rokiem 4 sierpnia 93 mm opadów. Bez żadnych następstw. Teraz wylało się raptem wiadro wody na dorzecze, które w ogóle nie było przygotowane na katastrofę. W tym samym czasie spadło w Górach Orlickich 200 mm, a w węgierskim Mosonmagyaróvárze 132 mm. A jednak tamtych skutków nie da się porównać do tak tragicznych na Świnie.

Dlaczego? Sekretarz stanu dr inż. Norbert Benuska z Ministerstwa Rolnictwa przedstawił „specjalistyczną analizę”. Pośpieszył z twierdzeniem, że na pewno nie odpowiada za to sposób gospodarowania w lasach ani zręby zupełne, dlatego, że w tym rejonie ich nie ma. A nawet jeśli by tam były, to i tak zręby zupełne po dwóch miesiącach (!) zarastają podrostem, a zdolność zatrzymania wody równa się w nich wtedy tejże zdolności w lesie naturalnym. Później dodał jeszcze opowieść o 75% lesistości dorzecza i o osobliwym zjawisku atmosferycznym zwanym supercelą (oberwanie chmury - red.).

Od wielu lat, a szczególnie w tym roku, przypominamy wszystkim, że zręby zupełne w wyjątkowy sposób obniżają retencyjną zdolność terenu. Na przykład przenikanie wody do gleby obniży się w miejscach po zrębach zupełnych aż **sześciokrotnie** i zmiana ta będzie w praktyce zmianą trwałą (powrót do pierwotnej kondycji trwa 1700 lat). Od wielu lat zwracamy uwagę na możliwości występowania powodzi w rejonach górskich ze zmienionymi lasami, dlatego że te, w odróżnieniu od starych, naturalnych lasów, przechwytyją na swoje potrzeby wegetacyjne znacznie mniej wody. Ta różnica może być aż stokrotna!

Nie zależy to wcale od stopnia lesistości, ale od **jakości** lasu. Wszystko jedno czy będzie to na Słowacji, w Czechach, Polsce czy w Niemczech. Zwracałem uwagę na te fakty osobiście panu sekretarzowi stanu, wprost w ministerstwie rolnictwa, trzy tygodnie przed powodzią. Kiedy przyszły wylewy, pan sekretarz stanu latał jak bohater na śmigłowcu i mamrotał bezmyślnie rzeczy, których by się wstydził przeciętnie zdolny licealista.

W rozgłośni radiowej Wolna Europa pewien przedstawiciel leśników powiedział, że debata o zrębach Zupełnych z Lesoochranarskim Zoskupieniem VLK (autor jest liderem tej znanej słowackiej organizacji zajmującej się ochroną lasów i wilków - red.) jest zbyteczna, dlatego że jest to debata

profesjonalistów z amatorami. Chciałbym w tym miejscu wyjaśnić, że profesjonalistą jest człowiek, który za swoją pracę bierze pieniądze. Amator nie. Natomiast fachowcem jest człowiek, który się na swojej pracy zna. Profesjonalista i fachowiec to są bardzo często dwie różne osoby. Fachowość można ocenić najlepiej po rezultatach pracy. Mnie osobiście czterdziestu ośmiu zabitych już starczy. Profesjonalistom prawdopodobnie jeszcze nie.

Skoro przestrzegamy przed możliwością powodzi już od ponad dziesięciu lat, skoro przepowiedzieliśmy wtedy, że w roku 1995 zacznie się wielki jedenastoroczny cykl, to w istocie muszę się zgodzić z panami z Wolnej Europy, że ta debata jest być może zbyt techniczna. Jest to debata fachowców z dyletantami.

Na ludzi z telewizji, z gazet i na tych zwyczajnych większe wrażenie wywiera bohaterkie, że łzami w oczach, pomaganie nieszczęśnikom, niż nudne zmienianie prawodawstwa, przestrzeganie ustaw albo większa dbałość o lasy. Zbiórki na pomoc poszkodowanym napływają od fundacji i osób prywatnych rzeczywiście znacznie szybciej niż na ochronę lasów naturalnych. Nie wycinanie drzew jest istotnie mniej efektywne, niż latanie śmigłowcem nad zatopionymi wsiami jak również przekazywanie pieniędzy poszkodowanym przed kamerami i fotoreporterami.

Awaria temelińskiego i mochowickiego reaktora atomowego, pożarcie wszystkich drzew przez korniki, dziesiątki tysięcy zabitych po katastrofalnych powodziach w bezleśnych Czechach i na Słowacji, to jest to, czego prawdopodobnie potrzebuje ta publiczność, część dygnitarzy i fundacji. A ci, co potrafią spojrzeć poza wąski horyzont, mogą przecież przyłączyć się na przykład do nas i podobnych organizacji. Zaledwie dwuosobowa organizacja VLK i grupa leśna Hnutí Duha jest aktualnie za słaba na to, aby silniej odpierać argumenty niszczycieli naszych lasów naturalnych. Jest tak dlatego, bo mało kto sobie uświadamia, że idzie o życie.

Walka, mająca na celu przywrócenie lasów naturalnych, jest walką o życie. Nie o życie profesjonalistów, dygnitarzy i fundacji, a o nasze. Oni zawsze dadzą sobie radę.

Tak było w roku 1986, kiedy nastąpił wybuch w Czernobylu i moje córki obowiązkowo konsumowały w szkole radioaktywne mleko, dlatego że nie śmiano szerzyć paniki i żadnego wybuchu „nie było”. Dzieci bratysławskich prominentów odwożone były do Wiednia i najgorsze czasy przeżyły bez radioaktywnego mleka, w społeczeństwie, które wiedziało, że wybuch był.

Ta walka o ochronę lasów naturalnych jest walką o życie. Każda ochroniona dwustuletnia jodła na Polianie, Czergowie, Vyhorlacie w przyszłości ochroni niejedno życie. Może twoje. Może twoich dzieci. Może dzieci twoich dzieci.

Niech pomyślą o tym wszyscy, którzy jeszcze nie rozumieją, dlaczego robimy to, co robimy. Po cóż właściwie męczymy się z leśnikami prowadząc dramatyczną blokadę wycinki w masywie Poliany, pozostawiając w domu mnóstwo ważnej pracy, mimo że moglibyśmy spokojnie ćwiczyć „na sucho” blokady na jakimś seminarium chętnie sponsorowanym przez fundację albo wreszcie wydać którąś z przygotowanych książek?

Nam idzie o życie, proszę państwa.

Zakład przegrałem. W Tulcziku nie padało w ten poniedziałek.

Juraj Lukáč
tłum. Jacek Zachara

Na podst. *Sedma Generace*.